

Anna Jankowska

W ostatnim czasie rodzice bardzo często prowadzą między sobą dyskusje na temat pokazywania dziecku konsekwencji jego czynów. Co więcej, wycofują się ze stosowania względem najmłodszych tradycyjnych kar. Tym samym pojawiło się wiele kontrowersji, ponieważ w zasadzie mało który z dzisiejszych dorosłych był wychowany inaczej niż właśnie poprzez aplikowanie kar i nagród.

Konsekwencje zamiast kar

- o co chodzi?

Nie jestem zwolenniczką negocjowania, określania mianem złego, niemodnego i niepasującego do współczesnej rzeczywistości wszystkiego, co było kiedyś. Jednak po kilku rozmowach z psychologami dziecięcymi zdecydowałam się podnieść i ten temat. Choćby po to, by przybliżyć go trochę i odczarować. Często zdarza się, że wychowanie bez kar i nagród jest wepchane do jednego worka z wychowaniem bez jakichkolwiek zasad. A przecież wcale tak nie jest.

Przyjrzyć się karom

Kara jest z założenia sprawieniem dziecku przykrości po to, by w przyszłości nie zachowywało się w niepożądany przez dorosłego sposób. Zazwyczaj ma niewiele wspólnego z wyjaśnianiem i pokazywaniem konsekwencji, jakie niesie zachowanie dziecka, bo zwyczajnie – oderwana jest od konkretnej sytuacji. Tym samym dziecko nie ma szansy jej zrozumieć. Wie tylko, że kara jest przykrością. Jak to wygląda?

Łatwo sobie wyobrazić dziecko bawiące się nadmuchiwaną piłką. Kiedy podczas beztroskiej zabawy piłka pęka, rodzic może się zdenerwować i zastosować karę. Jaki jest powód kary? Rodzic chce, żeby dziecko na przyszłość uważało i nie rzucało piłki na ostre kamienie. Oczywiście piłka kosztuje, więc kolejnym powodem do ukarania jest marnowanie pieniędzy. Innym może być nieuwaga itd. Tak wyglądają argumenty dorosłych.

Kara jest wygodna

Tak naprawdę kara zazwyczaj związana jest bezpośrednio z emocjami dorosłego w danym momencie. Dzięki niej może wyrzucić z siebie zdenerwowanie. Wyżyć się. To bardzo ważne, żeby umieć to sobie uświadomić, zanim dziecku dostanie się z powodu naszego głodu, zmęczenia, bólu brzucha, irytacji czy niewywietrzonej sali. Najczęściej właśnie zupełnie przypadkowe czynniki składają się na wielkość i zakres wymierzanej kary. Rzadko ktoś się zastanawia nad koniecznością jej powiązania z danym czynem. Istotne jednak jest to, żeby dziecko **wiedziało (rozumiało)** w przyszłości, dlaczego ta piłka pękła, a nie żeby zakodowało sobie, że „za niegrzeczne zachowanie” dostało karę.

Piłka nie pękła z powodu „złego zachowania”, „bycia nieposłusznym” czy „niegrzecznym”. Pękła w zderzeniu z ostrym kamieniem. Gdyby dziecko było uprzedzone i rozumiało, że ostre kamienie mogą ją zniszczyć, to trochę inna sprawa. Często karą kończy się zwykła zabawa, której skutków przedszkolak do końca nie potrafi przewidzieć.

Jednak nawet wtedy, gdy uprzedzimy: *Nie biegaj z piłką w tym miejscu*, maluch wciąż ma prawo do bezkarnego eksperymentowania. Założenie, że dziecko powinno być posłuszne i za każdym razem po prostu wierzyć dorosłemu na słowo, jest wyjątkowo niedzisiejsze. Jest nie fair w stosunku do dziecka. Zwłaszcza kiedy słyszy się o tym, że współczesne dzieci to



„ciamajdy z nosami w telefonach”. Bez eksperymentów nie da się poznać świata. Zatem karanie za eksperymenty mija się z wychowawczymi metodami rozbudzania ciekawości.

Kara a emocje

Karanie za zachowania, które dorośli uważają za niepożądane, jest mocno destrukcyjne dla małego człowieka. Zazwyczaj elementem nierozłącznie związanym z karą jest niestety **krzyk**. Oba te składniki generują jedno zachowanie, które z kolei pociąga za sobą wszystko inne – dziecięcy **lęk**. Ukarane dziecko zaczyna się bać. I w tym momencie często dorośli dochodzą do wniosku, że kary przynoszą zamierzone skutki. Że po prostu działają. Podczas konsultacji pedagogicznych z rodzicami zdarza mi się słyszeć, że na ich dziecko nie ma właściwie żadnej innej metody. Działa tylko karanie. Czasem skutkuje też krzyk. W innym wypadku maluch nie słucha i w żaden sposób „nie współpracuje”. Niestety, muszę się zgodzić ze stwierdzeniem, że wiele dzieci właśnie w takich warunkach (kary + krzyk) zaczyna zachowywać się w sposób pożądanym. To „poprawne zachowanie” nie ma jednak nic wspólnego z **wewnętrzną motywacją, rozumieniem konieczności takiego lub innego działania/zachowania**. Zazwyczaj opiera się ono na lęku.

Jakie szanse ma dziecko w starciu ze zdenerwowanym dorosłym? Jak może „wybronić się” lub uniknąć kary? Kiedy maluch coś zaczyna mówić, to słyszy, że dyskutuje (pyskuje). Kiedy się z karą nie zgadza, to tylko zaognia sytuację. Kiedy potulnie się na nią godzi, rodzic uważa, że dziecko jest nareszcie grzeczne. Że coś zrozumiało. Czyżby? Jedynym „akceptowanym” przez dorosłego w tej sytuacji rozwiązaniem jest wykonywanie poleceń bez komentowania i informowania, co tak naprawdę czuje pociecha.

Zatem kara jako taka jest skuteczna. Ze smutkiem muszę to przyznać. Jednak jej stosowanie za każdym razem, bez tłumaczenia, pokazywania konsekwencji, wyjaśniania i przede wszystkim – słuchania argumentów ze strony dziecka – to bardzo krótkowzroczny sposób osiągnięcia celów wychowawczych. A właściwie nawet nie celów wychowawczych, tylko konkretnych zachowań – niejako automatycznych.

Lęk nie jest zresztą jedyną emocją generowaną przez kary. Kolejne to: niepewność, niezrozumienie, rozdarcie, gniew. Dzieci nagminnie karane przez rodziców wierzących, że „to wszystko dla ich dobra” (chodzi o dzieci), przechodzą kilka trudnych faz. Jedną z nich jest kompletny brak rozeznania w rodzinnej sytuacji. Bo przecież trudno zrozumieć, dlaczego rodzic, z założenia osoba kochająca, opiekuńcza i troskliwa – umyślnie sprawia przykrość.

Karanie za zachowania, które dorośli uważają za niepożądane, jest mocno destrukcyjne dla małego człowieka. Zazwyczaj elementem nierozłącznie związanym z karą jest niestety krzyk. Oba te składniki generują jedno zachowanie, które z kolei pociąga za sobą wszystko inne – dziecięcy lęk.

Kara jest nauką

O ile w szczerych rozmowach da się to jakoś wytłumaczyć, tak ich brak spowoduje, że wyrosnie nam maluch, który dzięki karom (a może raczej – przez kary) nauczy się świetnie **uniknąć** jakichkolwiek konfrontacji z dorosłymi. To są właśnie te dzieci, które pytane o to, jak minął dzień w przedszkolu, raczej nie wyduszą z siebie słowa lub rzucą w pustą przestrzeń: w porządku; było dobrze; jak zawsze. I na tym rozmowa się zazwyczaj kończy. Tym samym kończy się dzielenie emocjami i przeżyciami, a obserwujemy fiasko rodzinnej komunikacji. Wszystko za sprawą obawy przed karą, niezrozumienia, kiedy i za co się ją dostanie oraz wyuczzonej umiejętności jej unikania.

Jeśli dziecko jest sprytnie i mądre, bardzo szybko zdecyduje, że woli nie powiedzieć o czymś dorosłemu właśnie po to, by **uniknąć jego nieprzyjemnej reakcji**. Nie ma to nic wspólnego z prawem do zachowania prywatności (nie powinno się tego milczenia w ten sposób usprawiedliwiać). Te wszystkie zachowania są dyktowane **gniewem, strachem i sprytem**. Takim trochę nawet instynktem przetrwania. Jeśli dorosły choć na chwilę postawi się w sytuacji karanego dziecka, sam też szybko dojdzie do wniosku, że nie optać się (w pewnych sytuacjach) być szczerym.

Dlatego podczas warsztatów z rodzicami i nauczycielami staram się wracać do problemu pokazywania konsekwencji zamiast karania. Wydaje się to być dość skomplikowane, ale po przeanalizowaniu tematu, da się tego nauczyć. I znów pojawia się kolejne wyzwanie dla dorosłych – tego **trzeba się nauczyć**. Nikt z nas nie był wychowywany w takim systemie, stąd trudności w rozróżnianiu, czym są kary, a czym konsekwencje.

Naturalne konsekwencje

Jednym z podstawowych rozróżnień jest wyraźny podział na konsekwencje naturalne i logiczne. Te pierwsze w zasadzie nie wymagają żadnej ingerencji ze strony dorosłego. To działania, które po prostu się dzieją i dziecko może je w spokoju obserwować. Wymagać mogą najwyżej (i to też nie zawsze) kome-

ntarza ze strony dorosłego, np. kiedy dziecko zbyt szybko biegnie po boisku obsypanym śniegiem lub mokrym od deszczu i przewracając się, brudzi ubranie i niszczy zabawkę trzymaną w rękę. To jest ten moment, kiedy **dorosły podejmuje decyzję**, czy dziecko zostanie ukarane, czy będzie to okazją do poćwiczenia pokazywania naturalnych konsekwencji.

Karą byłoby nakrzyczenie za zbyt szybkie bieganie, zniszczenie spodni i zabawki. Być może dorosły dorzuci do tego jeszcze kilka uwag na temat ceny spodni oraz – w ramach nauki – zabroni oglądania bajek do końca dnia. To jest klasyczna kara, czyli sprawienie dziecku przykrości, bo zachowało się nie tak jakbyśmy oczekiwali. Naszym – dorosłym – oczekiwaniem jest to, żeby maluch nie biegł tak szybko, nie zniszczył spodni i zabawki. Nawet jeśli dziecko zostało uprzedzone o tym, by nie biegać, to jednak wciąż jest dzieckiem. Potrzeba eksperymentowania i ruchu czasami bywa silniejsza niż posłuszeństwo.

Uwzględniając tradycyjne spojrzenie na wychowanie, zadalibyśmy teraz pytanie: *To jak inaczej dziecko ma się nauczyć, żeby na przyszłość słuchać i tak nie robić?* No właśnie, to jest wyzwanie związane z pokazywaniem dziecku konsekwencji i zaufania. Zupełnie naturalnymi konsekwencjami takiego zachowania są: upadek, zniszczone spodnie i roztrzaskana zabawka. Dziecku już jest smutno (bez jakiegokolwiek komentarza), ponieważ naturalną konsekwencją upadku jest ból. Kiedy dochodzi do tego świadomość zniszczenia zabawki, przykreść jest bardzo duża. Komentarz dorosłego (*A nie mówiłam!*) w niczym nie poprawia nastroju malucha. Nie zakorzenia w jego głowie „lepszego zachowania na przyszłość”. Taki komentarz jest przykreścią, całkowicie zbędną.

Wiara w możliwości obserwacyjne i w logiczne myślenie przedszkolaka nie są jeszcze zbyt powszechne. Warto jednak dziecku zaufać. Prawdopodobnie upadek sprawił, że następnym razem będzie wiedzieć, co zrobić inaczej, by do niego nie dopuścić. Dość logiczne jest, że upadek i rozbita zabawka zostaną połączone w głowie dziecka ze zbyt szybkim bieganiem. Tylko nam, dorosłym, wydaje się, że jeśli nie dorzucimy swoich trzech groszy, to dziecko niczego się nie nauczy.

Ale czy to znaczy, że już się nie można w ogóle odezwać? Oczywiście, jeśli pociecha ma ochotę, można o tym porozmawiać. Jednak bez wypominania, upominania i pretensji. Po prostu opisując, co się stało. Być może też planując, co zrobić w przyszłości, by do tego nie doszło. Jednak wszystko to może dziać się przez podążanie za dzieckiem i jego rozumowaniem, a nie przez wyręczanie go i „wbijanie do głowy”, jakie zachowanie jest „dobre” i „słuszne”.

Konsekwencje logiczne

Istnieją też konsekwencje logiczne. Związane są z naszymi ustaleniami i regułami, których warto się trzymać. Często konsekwencje zamiast kar są uznawane za jakiś dziwny rodzaj wychowania, w którym dziecko nie ma szans nauczyć się reguł, bo niby jak to zrobić bez kar i nagród? Powiedziałabym – naturalnie. Oczywiście, że reguły obowiązują.

Bez nich maluch może czuć się zagubiony. Zwłaszcza w miejscu, jakim jest przedszkole. To zupełnie inna przestrzeń niż dom rodzinny, a liczba dzieci pod opieką nauczyciela wręcz zobowiązuje do ustalenia pewnych reguł.

Skoro zatem założymy, że dziecko zna ustaloną wspólnie regułę, jaką jest niebieganie z zabawkami w rękach po oblodzonym boisku, możemy poćwiczyć pokazywanie konsekwencji logicznych. Złamanie tej reguły to dość naturalna sprawa. Tak jak wspominałam, dzieci mają prawo mierzyć się z granicami i właśnie podczas ich przekraczania warto, by czuły się bezpieczne. Mówię oczywiście o sytuacjach, które w żaden sposób nie zagrażają ich zdrowiu i życiu.

Zatem dziecko złamało regułę i leży na ziemi z roztrzaskaną zabawką. Konsekwencje naturalne nie wymagają komentarza, jednak właśnie złamanie ustalonej reguły już tak. Skoro dziecko ma zniszczone spodnie, a na dworze jest zimno, logiczną konsekwencją jest zakończenie zabawy i powrót do szatni, żeby zmienić spodnie. Warto tu podjąć rozmowę o tym, **czy dziecko rozumie**, dlaczego musi przerwać zabawę i się przebrać. Bez krzyczenia, że „tak nie wolno robić, i że znowu nie słucha”. Po prostu – informacja w czystej postaci, ze wskazaniem na ciąg logicznych zdarzeń związanych z upadkiem (wynikający ze złamania zasady o niebieganiu). Ważne, by dziecko zrozumiało, że zabawa kończy się nie za karę, ale dlatego, że ma ono rozdarte spodnie. Po zmianie ubrania można wrócić do zabawy.

Oczywiście logiczne jest również, że dziecko nie ma zabawki. Nie ma się czym bawić. I tu znowu dorosły podejmuje wybór. Może powiedzieć (co jest karą, bo sprawia umyślnie przykrość): *Trudno, nie słuchałeś, że nie wolno biegać, to teraz nie masz się czym bawić*. W sumie jest to logiczne wyjaśnienie. Jednak jest też ono granicą na emocjach dziecka, zupełnie niepotrzebnym w przypadku chęci skupienia się wyłącznie na pokazywaniu konsekwencji. Można zatem po prostu powiedzieć: *Tak, plastik połamał się w wyniku silnego uderzenia o ziemię. To było wtedy, kiedy upadłeś*. Wystarczającą przykrością (i konsekwencją) jest brak zabawki. To na pewno rodzi smutek dziecka. Nie jest potrzebny złośliwy komentarz, żadne: *Będziesz miał nauczkę na przyszłość*.

Łatwiej karać

Tak oto mniej więcej wyglądają kwestie związane z karami i ponoszeniem konsekwencji. Zdaję sobie sprawę, że karanie jest o wiele łatwiejsze. Zresztą mamy w tym wprawę i dokładnie wiemy, jak to robić. Mamy też doświadczenia z własnego dzieciństwa. Z tym, że kary mają o wiele więcej skutków ubocznych dla wrażliwej psychiki dziecka niż zupełnie naturalne pokazywanie konsekwencji.

Tak, ich pokazywanie jest trudniejsze, bardziej czasochłonne i – co najczęściej wskazywane przez dorosłych jako minus – generuje „dyskutowanie” dziecka. Rozmowa w zupełnie naturalny sposób stwarza możliwość zadawania dodatkowych pytań, czasem wywołuje sprzeciw. Zwłaszcza kiedy dziecko czuje się bezpiecznie przy dorosłym, z którym rozmawia. Jest to sygnał, że zastanawia się nad konkretną sytuacją, zbiera dodatkowe informacje, analizuje je. Zupełnie niesłusznie jest to niekiedy uznawane za brak posłuszeństwa czy pyskowanie. Nie powiem więc, że konsekwencje są łatwiejszym sposobem na wychowanie. Z pewnością powiem natomiast, że warto również taki sposób poćwiczyć w codziennych praktykach wychowawczych. ■



Anna Jankowska – pedagog, autorka poradników dla rodziców i nauczycieli, trenerka szkoleń pedagogicznych. Prowadzi blog dla rodziców www.tylykodlamam.pl oraz konsultacje pedagogiczne – indywidualne i w placówkach edukacyjnych.

Dwie wyjątkowe książki
na Świąta – historie pełne
cudów, miłości i ciepła,
które możemy podarować
drugiemu człowiekowi...

O DZIELNYM
OSIOŁKU, KTÓRY
STAŁ SIĘ ŚWIADKIEM
NAJWIĘKSZEGO CUDU!



GWIAZDY, TAK JAK
LUDZIE, MAJĄ SWE
SEKRETY.



Wydawnictwo Skrzat

www.skrzat.com.pl

Dział handlowy: tel. (12) 418 41 98